

Szacki, Jerzy

Z życia nauki i z życia Towarzystwa : Nauka i etyka

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 52, 77-85

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

A. Z ŻYCIA NAUKI I Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

Jerzy Szacki

NAUKA I ETYKA*

Temat tego wykładu jest bardzo szeroki, rozpocznę więc od jego ograniczenia. Będzie ono polegało na odsunięciu na bok dwóch spraw, które zwykle włącza się do tego tematu, a niekiedy wysuwa nawet na główny plan. Chodzi, po pierwsze, o sprawę etosu nauki (nazywanego zresztą czasem „etyką nauki”), po drugie, o sprawę przestrzegania przez pracowników nauki ogólnospołecznych, by tak rzec, norm przyzwoitości. Odsuwając te sprawy na bok, nie twierdzą bynajmniej, iż są one mało ważne. Sądę po prostu, że są one mniej ciekawe od spraw, o których mam zamiar mówić.

Owych dwóch spraw niepodobna wszakże pominąć całkowicie. Nad każdą z nich muszę się chwilę zatrzymać, aby wyjaśnić, dlaczego mianowicie uważam za możliwe zepchnięcie ich tu na margines.

Klasyczne ujęcie sprawy etosu nauki pochodzi od Roberta K. Mertona, który jako jego składniki zasadnicze przedstawił „cztery zespoły wskazań instytucjonalnych: uniwersalizm, komunizm, bezinteresowność i zorganizowany sceptycyzm”¹. Jak Państwo zapewne pamiętają, uniwersalizm polega, najkrócej mówiąc, na tym, że kariery naukowe są otwarte dla każdego, ktokolwiek posiada odpowiednie uzdolnienia, chęci i kwalifikacje, uznanie zaś twierdzeń naukowych za prawdziwe jest całkowicie niezależne od ich pochodzenia; komunizm — na tym, że odkrycia naukowe są z założenia wspólną własnością wszystkich zainteresowanych; bezinteresowność na tym, że — niezależnie od motywów, jakimi mogą kierować się jednostki — działalność naukowa jest podporządkowana szukaniu prawdy, nie zaś takim czy innym celem partykularnym; zorganizowany sceptycyzm na tym, że nie respektuje się żadnych świętości i nie głosi jako niewzruszonej prawdy niczego, co nie znajduje dostatecznego oparcia w faktach².

W tej charakterystyce etosu nauki nie chodzi, rzecz jasna, o zasady, z jakimi

¹ R. K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 1982, s. 581.

² Tamże, s. 581—589.

* Wykład wygłoszony 1 października 1990 roku w Sali Teatru Wielkiego w Warszawie na inauguracji roku akademickiego 1990/91 Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medycznej.

działalność pracowników nauki jest zawsze i wszędzie zgodna. Gdyby tak było, charakterystyka ta byłaby jawnie fałszywa i nie zasługiwałaby nawet na poważną dyskusję. Merton nie opisywał jednak zachowania się jednostek, nie zajmował się tym, czy przestrzegają one, czy też nie przestrzegają określonych dyrektyw moralnych. Chodziło mu o to, co przesądza o tożsamości nauki jako wyodrębnionej sfery działalności ludzkiej — różnej od polityki, religii, sztuki, techniki itd. Gdziekolwiek owe „wskazania instytucjonalne” przestają obowiązywać, nauka zatracą swą tożsamość, po prostu przestaje być nauką, chociaż z jakichś powodów może nadal za naukę się podawać.

Problem etosu nauki wydaje mi się w związku z tym bardziej instytucjonalny niż moralny. Pracownik nauki, który postępuje niezgodnie z jego wymaganiami, to człowiek nie tyle niegodziwy, ile źle wykonujący swój zawód. Nie muszę tłumaczyć, że dobre wykonywanie pewnych zawodów wymaga czasem określonych cnót, a nawet prawdziwego heroizmu. Ale nie znaczy to przecież, iż wszystko sprowadza się tutaj do moralności.

Kiedy mowa o postawie uczonego, polscy socjologowie lubią powoływać się na Stanisława Ossowskiego. Nie jestem pod tym względem wyjątkiem, toteż pozwolę sobie przytoczyć jego słowa napisane w 1955 roku: „Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu [...] Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swoje zmienia na rozkaz albo jeżeli myśl jego nie jest w zgodzie ze słowami, sprzeniewierza się swoim obowiązkom, tak jak się sprzeniewierza inżynier, który dla świętego spokoju albo dla zysku, albo przez lenistwo, albo przez małoduszność pustakami zastępuje żelazobeton albo drewnem granit”³. Odpowiada mi takie postawienie sprawy, które polega na przypominaniu o zawodowych obowiązkach, a nie na wygłaszaniu wzniosłych pouczeń moralnych. I myślę, że chodzi nie tyle o to, aby każdy pracownik naukowy był cnotliwy, ile o to, aby środowisko naukowe umiało egzekwować od swoich członków właściwe wykonywanie zawodowych obowiązków.

Takie są, najkrócej mówiąc, powody zostawienia w tym wykładzie na boku sprawy etosu nauki. Jak widać, nie zaliczam jej do problemów etycznych w ścisłym znaczeniu słowa. Zdaję sobie sprawę, iż należałoby w tym miejscu zrobić dygresję na temat tzw. etyki zawodowej i jej stosunku do etyki *tout court*, ale nie ma na to, niestety, czasu.

Zatrzymajmy się teraz krótko na drugiej z wymienionych na wstępie spraw. Aby ją przedstawić, posłużę się pewnym przykładem. Otóż w okresie stanu wojennego zachowanie się uczonych, którzy nazbyt gorliwie współpracowali z władzami, było w wielu środowiskach poddawane negatywnej ocenie moralnej. Podejmowane też były próby skodyfikowania najważniejszych kryteriów, jakie należałoby stosować, ferując wyroki tego rodzaju. Jedna z takich prób została podjęta w kręgu, zawieszono już wtedy przez władze, Towarzystwa Popierania

³ S. Ossowski, *Taktyka i kultura*, w: *Marxizm i twórczość naukowa w społeczeństwie socjalistycznym*, Warszawa 1957, ss. 92–93.

i Krzewienia Nauk, na którego czele stał późniejszy rektor naszego Uniwersytetu, nieodżałowany Grzegorz Białkowski. Jej rezultatem był utwór, który wzbudził znaczny oddźwięk w Pałacu Mostowskich, pt. *Czas próby. Postępowanie pracownika nauki w czasie trwania stanu wojennego*. Zawierał on dwadzieścia kilka wskazówek, podzielonych na trzy grupy: „Uczony a społeczeństwo”, „Uczony w swoim środowisku” i „Uczony w systemie organizacji nauki”⁴.

Kiedy dzisiaj owe wskazówki analizuję, uderza mnie to, że w większości były one przywołaniem zgoła elementarnych zasad życzliwości, solidarności, pomocy pokrzywdzonym itd. — zasad mających zastosowanie bądź do wszystkich członków społeczeństwa, bądź do wszystkich członków jego elit. Inne były przypomnieniem „normalnych kryteriów etyki zawodowej”, czyli obowiązków, o których mówiłem poprzednio. Jedynie bardzo nieliczne dotyczyły spraw innego typu, którymi będę się zajmował w dalszym ciągu tego wykładu. Przesłanie główne brzmiało: pracownik nauki powinien być porządnym człowiekiem.

W konkretnej sytuacji stanu wojennego stworzenie takiego „kodeksu” (jeżeli kodeksy moralne w ogóle warto układać, co nie jest bezdyskusyjne) było jak najbardziej potrzebne. Choćby tylko jako znak istnienia środowiska, które poddaje postępowanie swoich członków surowej ocenie, sprzecznej z oceną politycznej „góry”. Nie wydaje się jednak, iżby w warunkach jako tako normalnych pouczenie pracowników naukowych, iż powinni pozostać przyzwoitymi ludźmi, mogło być dla kogokolwiek pożyteczne. Nie sądzę też, aby byli wśród nich ludzie, którzy roiliby sobie — jak roił to pod wpływem Maxa Stirnera bohater *Zbrodni i kary* — że znajdują się poza dobrem i złem, wolni od obowiązku stosowania się do norm moralnych, jakie krępują zwyczajnych zjadaczy chleba. Nierzadkie są, oczywiście, przypadki łamania owych norm, nie wydaje się jednak, aby miały one cokolwiek wspólnego z tytułowym problemem tego wykładu, ponieważ są to bodaj z reguły grzechy ludzi, które nie wiążą się w żaden szczególny sposób z ich pozycją pracowników nauki. Oto powód drugiego z zapowiedzianych pominięć: mamy tu wprawdzie do czynienia z problemami bez wątpienia etycznymi, ale nie są to problemy swoiste dla dziedziny, która nas interesuje.

O czym więc będzie mowa w tym wykładzie, kiedy skończy się ten przydługi wstęp? Powiem na razie bardzo krótko: o problemach moralnych nauki, które pojawiają się, by tak rzec, nawet wtedy, gdy uczony nie sprzeniewierza się etosowi nauki i pozostaje człowiekiem bez skazy z punktu widzenia ogólnospołecznej moralności. Dopiero tutaj zaczyna się, jak sądzę, problematyka, wymagająca poważniejszego teoretycznego namysłu.

Nie jestem zbyt dobrym znawcą literatury naukoznawczej i, być może, dlatego nie znalazłem w niej w pełni zadowalającego oświetlenia spraw, które wydają mi się najbardziej interesujące. Problematyka etyczna w ogólności zajmuje w tej literaturze, zwłaszcza dawniejszej, stosunkowo niewiele miejsca.

⁴ Por. „Biuletyn TPKN” nr 3 (8), s. 24—25.

Zauważmy na przykład, iż znakomity przegląd zagadnień „nauki o nauce”, dokonany przed 55 laty przez Marię i Stanisława Ossowskich, nie zawiera nawet wzmianki o zagadnieniach etyki nauki⁵, choć współautorka artykułu interesowała się, jak wiemy, przede wszystkim zjawiskami moralności, a więc mogła być na te zagadnienia szczególnie wrażliwa.

Myślę, że ten względny brak zainteresowania można dość łatwo wytłumaczyć historycznie. Stosunek pomiędzy nauką a etyką pozostawał bowiem długo całkowicie nieproblematyczny. W gruncie rzeczy dopiero ostatnie półwiecze ujawniło w pełni całą jego złożoność i cały jego dramatyzm, chociaż i dzisiaj wcale nierzadko spotykamy się już to z przekonaniem, że między nauką i etyką istnieje (lub istnieć powinna) jakaś doskonała harmonia, już to z poglądem, że chodzi o dziedziny całkowicie różne i pozbawione jakichkolwiek punktów styku. Oba przeciwstawne skądinąd stanowiska czynią sprawę wzajemnego stosunku nauki i etyki bajecznie prostą i raz na zawsze wykluczają możliwość konfliktu między nimi.

Stanowiska te odpowiadają dwóm różnym tradycjom filozoficznym. Pierwsza z nich wywodzi się, jak twierdzą znawcy, od Sokratesa, który pierwszy bodaj sformułował pogląd nazywany zwykle paralelizmem etycznopoznawczym, a polegający, najkrócej mówiąc, na utożsamieniu mądrości i cnoty, wiedzy prawdziwej i dobra moralnego. Jego zwolennicy głosili i głoszą, iż — zacytuje tu Condorceta — „postęp moralności zawsze był związany z postępem oświecenia, zepsucie zawsze zapowiadało upadek oświaty lub następowało po nim”⁶. W filozofii współczesnej pogląd ten nie ma już od dawna poważnych obrońców, nie wydaje się jednak, by całkowicie obumarł. W społeczeństwach nowoczesnych, które Edward Shils określa jako *cognitive societies*⁷ wyraźna i dość powszechna jest wiara, iż z pomnażania wiedzy i poszerzania jej praktycznych zastosowań płynąć może jedynie dobro. Wiara bez wątpienia słabnąca, czego świadectwem są dzieła takie, jak *Ziemia Ulro* Czesława Miłosza, niemniej jednak głęboko zakorzeniona w myśleniu potocznym. Co prawda, wiara ta coraz częściej przybiera postać tęsknoty do jakiejś wiedzy szczególnej, która nie ma wiele wspólnego z nauką współczesną. Ale zostawmy ten temat, który łatwo mógłby zrodzić długą dygresję, i przejdźmy do drugiej ze wspomnianych tradycji myślenia o wzajemnym stosunku nauki i etyki.

Jest to tradycja negocowania jakichkolwiek godnych uwagi związków pomiędzy tymi dwiema dziedzinami, które są od siebie tak bardzo różne, że niezdolne ani do współdziałania, ani do walki: po prostu nie mają ze sobą nic wspólnego. Jak pisał Henri Poincaré: „moralność i nauka posiadają właściwe sobie dziedziny, które stykają się wprawdzie, lecz nie przenikają się wzajemnie [...]”

⁵ Por. M. Ossowska, *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*, Warszawa 1983, s. 264—272.

⁶ A. N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, Warszawa 1957, s. 67.

⁷ E. Shils, *The Legitimacy of Social Inquiry, w: The Calling of Sociology and other Essays on the Pursuit of Learning*, Chicago 1980, s. 456—466.

Nigdy [...] nie mogą się one poważnić, gdyż nie mogą się spotkać. Nie może być nauki niemoralnej, nie inaczej jak nie może być moralności naukowej”⁸.

Pogląd ten stał się w kręgu ludzi wykształconych poglądem obiegowym, a jego uzasadnienia należą do proseminaryjnej, można powiedzieć, wiedzy filozoficznej. Wszyscy znają związane z tym poglądem przeciwstawienie faktów i wartości, praw nauki i norm postępowania, rozumu i decyzji, zadań poznawczych i dyrektyw, obserwacji i intuicji, „porządku technologicznego” i „porządku mitologicznego” czy, wreszcie, środków, co do których pełnią kompetencji rozporządza nauka, i celów będących domeną etyki oraz takich jej krewnych, jak religia czy ideologia. Przeciwstawienie, o którym mowa, poznajemy już we wczesnej młodości dzięki następującemu dialogowi z *Alicji w krainie czarów*: „Czy mógłbyś mi łaskawie powiedzieć, w którą stronę mam pójść stąd? — zapytała Alicja. — Zależy to w dużym stopniu od tego, w którą stronę zechcesz pójść — powiedział Kot”⁹. To Alicja musi po swojemu zadecydować o kierunku; Kot udzieli jej co najwyżej technicznych wskazówek, jak podjętą decyzję zastosować. Wykład bardziej wyrafinowany znajdujemy później u Maxa Webera oraz mnóstwa innych autorów.

Z tego punktu widzenia, który formę najbardziej skrajną przybrał w myśli neopozytywistycznej, jedyny sens zajmowania się problemem „nauka i etyka” polega, z jednej strony, na likwidowaniu nieporozumień, jakie legły u podstaw paralelizmu etycznopoznawczego, z drugiej strony — na zapobieganiu nadużyciom intelektualnym, do których należy zarówno wprowadzanie do nauki zdań wartościujących, jak i usiłowanie „naukowego” uzasadnienia dyrektyw moralnych¹⁰. W ten sposób, jak napisał słusznie Jürgen Habermas, „zamknął się wymiar, w którym dawniej teoria zwracała się ku praktyce”¹¹, dostarczając jej nie tylko informacji mogących mieć zastosowanie techniczne, lecz również, a może nawet przede wszystkim, pouczeń na temat dobra i zła. Jeszcze Louis Pasteur wierzył w takie właśnie powołanie nauki. Pozwolę sobie go zacytować: „Kultywowanie nauk w ich najdoskonalszej formie jest chyba bardziej niezbędne dla stanu moralnego narodu niż dla jego dobrobytu materialnego”¹².

W naszym stuleciu ten rozdział społecznych dziejów nauki został bezprowrotnie zamknięty. Zatriumfowało przekonanie, iż jest ona z samej swojej natury niezdolna do wyłaniania światopoglądu, do przekraczania granicy pomiędzy jest i powinno być, do odgrywania w społeczeństwie nowoczesnym podobnej roli, jaką grały kiedyś religia i metafizyka. Optymistyczne prognozy scjentyistów XIX wieku okazały się pod tym względem wielką iluzją. Paradok-

⁸ H. Poincaré, *Wartość nauki*, Warszawa 1908, s. 2.

⁹ L. Carroll, *Alicja w krainie czarów*, Warszawa 1982, s. 231.

¹⁰ H. Reichenbach, *Powstanie filozofii naukowej*, Warszawa 1960, s. 54—78.

¹¹ J. Habermas, *Teoria i praktyka. Wybór pism*, Warszawa 1983, s. 371.

¹² Cyt. według K. Pomiana: *Działanie i sumienie. Moralne konflikty nauki współczesnej*, „Studia Filozoficzne”, 1967, nr 3 (50).

salnie, stało się to w dobie ogromnego postępu nauki. Postępu, którego miarą nie był już jednak wpływ na „stan moralny narodu”. Nauki, która miała coraz mniej wspólnego z mądrością starożytnych, a nawet z oświeceniowym wyobrażeniem wiedzy.

Proszę mnie dobrze zrozumieć: nie zamierzam dołączyć swojego głosu do tych niezliczonych lamentów na „pozytywizm”, „dehumanizację nauki”, jej „amoralizm” itd., jakie słycać we współczesnej humanistyce. Nie podpisałbym się na przykład pod oskarżeniami, jakie przeciwko nauce kieruje Zygmunt Bauman w swej pięknej książce *Modernity and the Holocaust*, pisząc m.in.: „Pośrednio [...] nauka oczyściła drogę dla ludobójstwa przez podkopanie autorytetu i zakwestionowanie siły wiążącej wszelkiego myślenia normatywnego, zwłaszcza religii i etyki”¹³. Także czytając *Ziemię Ulro* doświadczam uczuć mocno mieszanych.

Nie zamierzam dowodzić, że z nauką stało się coś bardzo złego. Prawdopodobnie stało się to, co musiało się stać na pewnym etapie jej rozwoju. Jeżeli nawet w przyszłości narodzi się nowy Sokrates, z pewnością nie będzie on uczonym. Sporządzanie aktów oskarżenia ma w związku z tym sens nie większy niż krytykowanie wieków średnich za to, że były nazbyt religijne. Problem polega na tym, aby zdać sobie jasno sprawę, co mianowicie się stało.

Temat ogromny, toteż zaledwie go dzisiaj dotknę, poruszając dwie sprawy spośród wielu, które zasługują na porządne rozważenie. Pierwsza z tych dwóch spraw to sprawa miejsca nauki w kulturze współczesnej, druga — to sprawa nieczystego sumienia samej nauki.

Najlepszym zapewne wprowadzeniem do dyskusji na temat pierwszej z nich jest głośne dzieło Edmunda Husserla pt. *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna*, opublikowane pośmiertnie w 1954 roku. Nie chodzi mi tu, rzecz jasna, o projekt filozoficzny Husserla, lecz o zawartą w owym dziele diagnozę kryzysu kultury — diagnozę, która prowadziła do dramatycznego pytania: „Co nauka w ogóle znaczy i znaczyć może dla ludzkiego istnienia”. Zdając sprawę z przemian mentalności, jakie nastąpiły w rezultacie pierwszej wojny światowej, Husserl (nie pierwszy i nie ostatni zresztą) stwierdzał spadek zaufania do nauki, w której ludzie nie znajdują odpowiedzi na pytania dla ich życia najważniejsze.

Zacytuję: „Pośród trudów i potrzeb naszego życia — słyszymy — nauka nie ma nam nic do powiedzenia. Wyklucza zasadniczo te właśnie pytania, które dla ludzi, poddanych w naszych nieszczęsnych czasach brzemieniu w skutki przewrotom, są pytaniami palącymi, pytaniami o sens lub bezsens całego ludzkiego życia. [...] Co o rozumie i nierozumie, co o nas, ludziach [...] ma do powiedzenia nauka?”¹⁴

Pytania takie były tym bardziej natarczywe, że stawiali je często ludzie wychowani na scjentyistycznych iluzjach co do wszechmocy nauki i nadziejach, że

¹³ Z. Bauman, *Modernity and the Holocaust*, Cambridge 1989, s. 108.

¹⁴ E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna*, Kraków 1987, s. 4.

rozwiąże ona wszystkie problemy tego świata. Mniejsza tu o to, czy nauka rzeczywiście zawiodła, czy też niemądre były oczekiwania, jakie pod jej adresem kierowano w XIX wieku, a niekiedy i później. Tak czy inaczej, musiało dojść do odkrycia, iż są granice, których nauka nie jest w stanie przekroczyć mimo swej bezprzykładnej ekspansji. Filozofia nauki, o której była poprzednio mowa, wznosząca mur pomiędzy jest i być powinno, była uznaniem i uświęceniem tego stanu rzeczy. Liczne w humanistyce krytyki tej filozofii nie zmieniły w istocie wiele: ich skutkiem głównym było pogłębienie przepaści pomiędzy tym, co uchodzi za prawdziwą naukę, i tym, co jest nazywane nauką z przyzwyczajenia lub dlatego że w grę wchodzi kryteria instytucjonalne. Światopoglądowa, jeśli można tak powiedzieć, kapitulacja nauki oznaczała nieuchronnie przyznanie, iż — jak napisał Hans Reichenbach — „każdy ma prawo ustanawiać własne imperatywy moralne i wymagać od innych, by ich przestrzegali”¹⁵. Idea „naukowego” światopoglądu stawała się coraz bardziej własnością szarlatanów, usiłujących wyzyskać wysoki mimo wszystko autorytet nauki jako narzędzie propagandy partykularnych punktów widzenia. Najkrócej mówiąc, ów kryzys kultury, o którym pisał Husserl i tyłu innych autorów, polegał nade wszystko na tym, iż zabrakło jakiegokolwiek jednego ośrodka, od którego można byłoby się spodziewać wiedzy o sensie i bezsensie ludzkiego życia. Kultura stała się Wieżą Babel sprzecznych wier, dążeń, filozofii i ideologii.

Z punktu widzenia nauki sytuacja ta nie musiała wszakże objawiać się od razu jako sytuacja kryzysowa. W porównaniu ze zwykłym człowiekiem, a także filozofem czy artystą, uczony znajdował się w pewnym sensie w sytuacji luksusowej. Prawie takiej jak człowiek głębokiej religijnej wiary. Mógł on bowiem powiedzieć jak Werner Heisenberg: „Gdy [...] w politycznym życiu ludzi nie sposób jest w ogóle uniknąć bezustannej przemiany wartości, walki iluzji i nieprawdziwych ideałów z innymi iluzjami i nieprawdziwymi ideałami, w nauce mamy do czynienia z dziedziną, w której to, co twierdzimy, jest ostatecznie albo prawdziwe, albo fałszywe. Tutaj jest jeszcze moc wyższa, na którą pragnienia nasze nie mają wpływu i która rozstrzyga definitywnie, tym samym więc wartościuje. W centrum, jak sądzę, znajdują się obszary nauki czystej, gdzie [...] czysta myśl tropi, jeśli tak rzec wolno, ukryte harmonie świata”¹⁶.

Powiedziałem, że mógł powiedzieć. Chcę podkreślić ten czas przeszły, ponieważ w czasie teraźniejszym nie jest to wcale oczywiste. Ujmując rzecz lapidarnie, można stwierdzić, iż dobiegła końca era spokojnego sumienia ludzi nauki. Skończył się czas, kiedy wystarczało dobrze wykonywać swe zawodowe obowiązki i być, jak to się mówi, porządnym człowiekiem, aby uwolnić się od rozterek moralnych.

Era ta mogła trwać tak długo, jak długo mieliśmy do czynienia z czystą działalnością poznawczą, której rezultaty tylko w znikomym stopniu były towarem pożądanym przez możnych tego świata jako narzędzia panowania i

¹⁵ Reichenbach, *op. cit.*, s. 304.

¹⁶ W. Heisenberg, *Ponad granicami*, Warszawa 1979, s. 95.

potęgi. Kiedy uczony tropił „ukryte harmonie świata”, nie zaś wykonywał zamówienia, od których w oczywisty sposób zależą losy milionów jego bliźnich. Datą z tego punktu widzenia symboliczną jest, oczywiście, 6 sierpnia 1945 r., tj. dzień, w którym na Hiroszimę spadła bomba atomowa. W świetle owej eksplozji stary problem „nauka i etyka” zaczął wyglądać zgoła inaczej, niż jeszcze niedawno przedstawiał to sobie przeciętny profesor uniwersytetu — zwłaszcza w krajach, gdzie istniała znaczna swoboda badań naukowych.

Heisenberg pozostawił relację o reakcjach własnych i swoich kolegów na tamto wydarzenie. Mówi ona m.in. o zachowaniu się Otto Hahna — uczonego, który pierwszy rozszczepił jądro uranu, ale nie miał przecież nic wspólnego z budową bomby atomowej: „Hahn wstrząśnięty, jakby w obłędzie, wyszedł do swojego pokoju i poważnie obawialiśmy się, żeby sobie czegoś nie zrobił”¹⁷. Tego dnia przed uczonymi XX wieku pojawił się problem, który ich poprzednicy mogli co najwyżej przeczuwać: problem ucznia czarnoksiężnika wyzwającego żywioły, nad którymi nie jest w stanie zapanować. Problem, który wkrótce miał się stać ośrodkiem ożywionych dyskusji o moralnych problemach nauki współczesnej. Dyskusje te są w Polsce nieźle znane, toteż nie ma powodu dłużej się nad nimi zatrzymywać. Wystarczy, jeśli przypomnę znakomity artykuł Krzysztofa Pomiana — kiedyś naszego uniwersyteckiego kolegi, dziś, niestety, emigranta — pt. *Działanie i sumienie. Moralne konflikty nauki współczesnej*, ogłoszony przed wielu laty w „Studiach Filozoficznych”¹⁸.

Pojawienie się moralnego niepokoju związanego z zastosowaniami nauki oraz ich możliwymi skutkami (pamiętajmy zresztą, że bomba atomowa nie była bynajmniej jego jedynym źródłem) mogłoby wskazywać, iż w pojmowaniu stosunku pomiędzy nauką i etyką dokonuje się kolejna wielka zmiana. Zmiana polegająca tym razem na odchodzeniu od dominującego do tej pory poglądu, zgodnie z którym „nauka sama nie jest ani moralna, ani niemoralna. Odpowiedzialność za jej zastosowanie ponoszą tylko użytkownicy”¹⁹. Otóż nie sądzę, iżby tak być miało. Nie wydaje się, aby możliwy był powrót do paralelizmu etycznopoznawczego. Nauka współczesna nie zmieni swojego charakteru, choć nie brak poważnych skądinąd ludzi (w Polsce znany jest np. Fritjof Capra), którzy wzywają ją do przyjęcia jakiegoś „nowego paradygmatu”.

Problem moralny nie polega dziś na tym, jaka ma być dziś nauka, to bowiem nie zależy od najbardziej nawet palących potrzeb ludzkich, na które powoływał się Husserl mówiąc o jej kryzysie, lecz na tym, jacy mają być uczeni, w szczególności zaś na tym, w jakim stopniu powinni troszczyć się o praktyczne następstwa swoich odkryć i co taka troska mogłaby oznaczać.

Nie ukrywam, że dotychczasowy przebieg dyskusji na temat odpowiedzialności uczonego wydaje mi się odrobinę zniechęcający. Nie wygląda na to,

¹⁷ W. Heisenberg, *O odpowiedzialności badacza*, w: *Część i całość. Rozmowy o fizyce atomu*, Warszawa 1987, s. 245.

¹⁸ Por. przypis 12.

¹⁹ M. Ossowska, *Moralność: postęp czy regres? (rozmowa z prof. M. Ossowską)*, w: *O człowieku...*, s. 527.

aby wynikało z nich cokolwiek poza apelami czy manifestami. W szczególności nie widać, aby wywierały one jakikolwiek poważniejszy wpływ czy to na kierunek badań naukowych, czy to sposób wykorzystania ich wyników. Jedynym bodaj wyjątkiem jest sprawa inżynierii genetycznej. Wydaje się zresztą, że trudności są zgoła zasadniczej natury. Nie mówię o tym, że na przeszkodzie stoją niekiedy potężne interesy, którym uczeni nie są w stanie się przeciwstawić, nawet jeżeli bardzo tego chcą. To raczej oczywiste. Myślę przede wszystkim o tym, że rozwój nauki ma charakter konieczny w tym sensie, że sprzeciw lub rezygnacja jednostek mogą to czy owo opóźnić, lecz nie mogą zmienić jego kierunku. Ponadto, bieda w tym, że odkrycie naukowe, które stanowi zagrożenie dla ludzkości, bywa zarazem obietnicą wielkich dla niej dobrodziejstw. Krótko mówiąc, nie ma tu spraw łatwych i prostych rozwiązań. Nie ma drogi powrotu do stanu pierwotnej niewinności. Są natomiast niepokój i niepewność, które zdają się nieodłączne od cywilizacji, w jakiej żyjemy.

Nie chciałbym kończyć mojego wykładu tą melancholijną nutą. Kończę więc zapewnieniem, że ta cywilizacja byłaby znacznie gorsza, gdyby nie nauka. I gdyby nie ludzka zdolność zastanawiania się nad tym, co się robi, którą nauka kształci.

Skarbnik: Włodzisław Koles

Zastępca Skarbnika: Bogumił Stanisławski

Członkowie:

Ludmiła Bassalik-Chabicińska

Jerzy Dobrzycki

Kazimierz Dux

Anatol Gosiewski

Maciej Grabski

Paweł Grieb (od dnia 17 XI 1989 r.)

Witold Karczewski (od dnia 16 XI 1989 r.)

Witold Marciszewski

Paulina Pelcowa

Henryk Sandner

Janusz Siatkowski

Tadeusz Wasilewski

Wiesław Żelazko

2. KOMISJA REWIZYJNA

Przewodniczący: Janusz Tymowski

Zastępca Przewodniczącego: Jan Podolski

Sekretarz: Zdzisław Libera

Członkowie:

Stanisław Feliksiak

Jerzy Paiewski (od 31 X 1989 r.)

Janusz Zakrzewski